Łódź, 28/VII 1900 r.

№ 171.

Rok III.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sob. Św. Innocentego P.
Niedz. Św. Kunegundy.
Pon. Św. Julitty M.
Wtor. Św. Ignacego Lojoli
Śr. Św. Piotra Apostoła.
Czw. N. M. P. Anielskiej.
Piąt. Zn. rel. Św. Szczep.

Wschód: g. 4 m. 13.
Zachód: g. 7 m. 59.
Dług. dnia: g. 15 m. 46.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8 k.	—
Półrocznie	„ 4 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	—
Miesięcznie	„ — „	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10 kop.	—
Półrocznie	„ 5 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	50
Miesięcznie	„ — „	85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 15 (28) lipca 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: **„Nadesłane"** na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Cierpisława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

PANORAMA „Betleem". (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Przedstawienie popołudniowe „Zaklęty Zamek" operetka Millockera. Początek o godzinie 3-ej. Wieczorem „Chasydzi", sztuka na tle życia żydowskiego Andrzeja Marki. Początek o godzinie 8½.

Pojutrze.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Ludomira.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

PANORAMA „Betleem". (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

Królowie Serbii.

Dynastya Obrenowiczów, której założycielem był Miłosz, syn ubogiego rolnika urodzony w r. 1784 we wsi Dobryni, pochodzi z ludu; wybór więc przez króla serbów małżonki z tegoż ludu powinienby utrwalić popularność króla Aleksandra, tembardziej skoro szczęśliwą wybranką młodego monarchy jest wnuczka jednego z najzasłużeńszych bojowników, który wraz z Miłoszem walczył o wolność Serbii.

Tymczasem manifest króla Aleksandra, objawiający ludowi serbskiemu, że monarcha ich postanowił wstąpić w związki małżeńskie, bo tego gorąco życzy sobie naród serbski ze względu na utrwalenie dynastyi, jak grom uderzył w ministeryum, które odrazu podało się do dymisyi, zburzył spokój b. króla Milana, używającego kuracyi w Karlsbadzie, nie podobał się ludowi serbskiemu a dla świata dyplomatycznego był taką niespodzianką, że gdyby król Aleksander nie w tak uroczystej formie zawiadomił naród serbski o zamierzonym związku małżeńskim, samą myśl o nim uważanoby za mistyfikacyę.

Narzeczona króla, pani Draga Maszin, jest kobietą bardzo piękną o podniosłym umyśle i wielkich zaletach, lecz jednocześnie jest to wdową, znacznie starszą od króla, bo liczy już 36 wiosen, gdy tymczasem król Aleksander nie skończył jeszcze lat 24.

Nie w tem przecież leży rdzeń kwestyi. Przedewszystkiem serbowie wogóle, a król Milan w szczególe zawistnem patrzą okiem na księcia maleńkiej Czarnogóry, którego córki tak świetne porobiły partye, wychodząc za mąż za członków domów panujących a syn zaślubił księżniczkę meklemburską, co naturalnie dodało wiele blasku dynastyi Niegoszów. Narzeczona królewska, córka Pauty, naczelnika powiatu, po którego śmierci wdowa a matka przyszłej królowej Serbii, wyszła za mąż za ówczesnego regenta Beli Markowicza, była damą dworu królowej Natalii i razem z nią dzieliła wygnanie. Król Aleksander poznał ją w Biarritz, bawiąc u matki sam, i dziecko prawie, pokochał ją głęboko. Nie zapomniał o swych uczuciach, gdy wyrósł na młodzieńca, a że Draga Maszin opuściła królowę Natalię i przeniosła się do Belgradu, wkrótce pomiędzy nią i królewskim młodzieńcem zawiązały się serdeczne stosunki.

Pani Draga była żoną oficera inżyneryi serbskiej, który ją odumarł po sześciu latach małżeństwa, którego owocem jest syn, dorastający już młodzieniec.

Stosunek króla z piękną wdową nie był dla nikogo tajemnicą w Belgradzie. Na salonach pani Maszin bywały wszystkie osobistości, zasługujące w Serbii na uwagę lub goniące za karyerą. Nikt atoli nigdy nie przypuszczał, by rzecz cała zakończyła się małżeństwem.

Milan i większość dygnitarzy serbskich była zdania, że dla dobra Serbii król Aleksander powinienby przez małżeństwo wejść w ścisły związek z którąkolwiek z potężnych dynastyj europejskich. Historya uczy, że takie związki nie doprowadzają do niczego. Taki nawet Napoleon I z małżeństwa swego z Maryą Ludwiką nie wyciągnął żadnej korzyści i w chwili stanowczej nie otrzymał pomocy od dworu austryackiego.

Małżeństwo więc króla serbskiego z poddanką, nie sprzeciwiające się bynajmniej konstytucyi serbskiej ani też zasadom następstwa tronu obowiązującym w rodzie Obrenowiczów, nie powinnoby wywoływać tak szalonego oporu, że nie tylko ministeryum natychmiast podało się do dymisyi, wbrew zwyczajom w krajach konstytucyjnych, odmawiając pełnienia obowiązków do czasu utworzenia nowego gabinetu, ale nadto śladem jego poszli i najwyżsi dygnitarze państwa, nie wyłączając b. króla Milana, który na wieść o postanowieniu syna depeszą podał się do dymisyi ze stanowiska naczelnego wodza armii serbskiej. Król Aleksander przyjął dymisyę ojca i nawet według najświeższych telegramów wzbronił mu powrotu do Serbii. Byłoby to złamanie wpływu Milana na syna, wpływu, który kosztował Serbię bardzo drogo i był przyczyną wielu jej wstrząśnień wewnętrznych.

Już na wiosnę r. b. przyszło do poważnego zatargu między ojcem i synem, gdy Milan zamierzał ożenić króla z jedną z zagranicznych księżniczek. Wówczas już gabinet Georgiewicza groził dymisyą, jeśli król poślubiłby panią Maszin, skoro zaś manifest o zamierzonem małżeństwie królewskiem ogłoszony został, zwołano natychmiast radę gabinetową, która postanowiła podać się do dymisyi i o uchwale swej zawiadomiła prezesa ministrów Giorgiewicza, bawiącego zagranicą, który telegraficznie odpowiedział bez straty czasu, że przyłącza się do uchwały gabinetu i również prosi o uwolnienie, sprzeciwiając się małżeństwu, nie tyle ze względu na pochodzenie pani Maszin, ile z powodu różnicy wieku obojga narzeczonych. Jednocześnie prezydent skupczyny wysłał b. adjutanta Milana do Karlsbadu z prośbą, aby Milan natychmiast powrócił do Serbii i jeśli można małżeństwu przeszkodził. Metropolita zaś serbski zabronił duchowieństwu pobłogosławienia związku małżeńskiego króla Aleksandra z panią Dragą Maszin. Pomimo to król przy zaślubinach ukochanej kobiety obstaje i wręcz oświadczył, że woli raczej złożyć koronę, niż wyrzec się związku małżeńskiego z drogą jego sercu osobą.

W razie złożenia korony przez króla Aleksandra na tron wstąpiłby prawdopodobnie Milan po raz wtóry, co bynajmniej nie sprzeciwia się prawom serbskim. Miłosz Obrenowicz, założyciel dynastyi, po abdykacyi w r. 1842 powtórnie wrócił na tron w 1858 r. Milanowi uśmiecha się coś podobnego, tembardziej, że armia serbska jest mu całą duszą oddana.

Powtórne wstąpienie na tron Milana byłoby dla Serbii stokroć gorszą katastrofą, niżeli małżeństwo. Wprawdzie po stanowczem zerwaniu z Milanem i małżeństwie z Dragą Maszin, król zawezwie prawdopodobnie do Serbii królowę Natalię, która telegraficznie powinszowała mu wyboru i dlatego to właśnie zaniepokojenie owładnęło dyplomacyą. Królowa Natalia uchodzi za zwolenniczkę wpływu rosyjskiego w Serbii, tak, jak król Milan za przedstawiciela ścisłego związku z Austro-Węgrami. Rodzi się więc obawa nowych intryg politycznych i nowych wstrząśnień; dobrze atoli poinformowane dzienniki zapewniają stanowczo, że małżeństwo króla Aleksandra z panią Maszin nie pociągnie za sobą zmiany systemu w Serbii, nie otworzy bram więzienia radykałom, a znane porozumienie się austro rosyjskie co do spraw bałkańskich uniemożliwi wszelką akcyę, któraby dążyła do naruszenia spokoju na półwyspie Bałkańskim.

Czem był król Milan dla Serbii wiadomo powszechnie. Król Aleksander wychowany nadzwyczaj wadliwie, posiada naturę bardzo wrażliwą, charakter marzycielski; brak mu przytem energii i samodzielności.

Pani Maszin, kobieta sprytna, doświadczona w życiu, opętała już na dobre młodego króla, jeżeli wbrew wszelkim przeszkodom, wbrew woli ojca i ludu dąży on tak stanowczo do ślubu z nią, który odbyć się ma już jutro. Niezawodnie więc przyszła królowa Serbii owładnie jej monarchą, ale zachodzi poważne pytanie, jakie rezultaty dla kraju wyda jej wpływ przemożny.

Ostatni królowie z rodu Obrenowiczów nie przysporzyli Serbii sławy, nie umocnili jej bytu, ale za to byli nieraz już dla niej powodem silnych wstrząśnień wewnętrznych, które omal nie doprowadziły do wojny domowej. Król Aleksander ma wiele zapału ku wielkim zadaniom, jego proklamacye odznaczają się polotem i głębokością myśli, ale jego pełne obietnic zapowiedzi nie spełniły się ani razu i naród stracił do nich wszelkie zaufanie.

Małżeństwo z panią Maszin nie utrwali popularności króla, przeciwnie pogłębi rozdźwięk między nim i narodem, narzeczona królewska pochodzi bowiem z mało znanej i niepopularnej w Serbii rodziny.

S. J.

KRONIKA.

W sprawie przedmieść. W uzupełnieniu wczorajszej wzmianki w sprawie uporządkowania przedmieść łódzkich zaznaczamy, że jest w Łodzi około 50 ulic, które nie mają nazw i nie są dotychczas wniesione na plan miasta. Wskutek tego, ulic tych nie można było dotychczas uporządkować, a tembardziej oświetlić gazem, gdyż wyradzała się trudność w rozpisaniu składki na właścicieli domów. P. prezydent miasta oddawna usilnie się starał o uporządkowanie przedmieść i w tych dniach z inżynierem miejskim specyalnie objeżdżał wspomniane ulice, by raz jeszcze zdać sobie sprawę z niezbędnych a pilnych robót, które tam jaknajśpieszniej przeprowadzić należy.

Kasy oszczędności w szkołach. Główny zarząd skarbowych kas oszczędności opracował projekt ustawy kas oszczędności szkolnych, jakie mogą być otwarte przy wszystkich w państwie średnich i niższych zakładach naukowych.

Do danej kasy oszczędnościowej będą mogli składać pieniądze tylko wychowańcy tegoż samego zakładu naukowego. Sprzedawane będą uczniom t. zw. marki oszczędnościowe, wartości 1 kop., 5 i 10 kop., które będą najpierw naklejane na kartki oszczędnościowe. Gdy takich marek zbierze się za rubla, wówczas uczeń otrzyma właściwą skarbową książeczkę oszczędnościową, na którą może składać w dalszym ciągu pieniądze.

Wkłady do 1 rubla wydawać będzie szkolna kasa oszczędności, zaś powyżej 1 rubla już najbliższa skarbowa kasa oszczędności. Szkolne kasy oszczędności mają być już zaprowadzone od przyszłego roku.

Popłoch. Rozpuszczono wśród ludu pogłoskę, że warszawski kantor banku państwa wywozi pieniądze wagonami do Petersburga na potrzeby wojny. Pogłoski te notuje i wyjaśnia „Warsz. dniewn.“

Wieść tę szerzą lichwiarze, licząc, że ludzie wycofywać będą pieniądze z kas oszczędności i oddawać im na lokatę wekslową.

Pogłoski te są błędne i należy je prostować w interesie drobnych oszczędności, złożonych w kasach, gdzie są bezpieczne.

Pogadanki prawne. Istnieje kardynalna zasada, że nikt nieznajomością prawa tłómaczyć się nie może. Tymczasem w życiu praktycznem na każdym kroku spotkać się można z nieznajomością najelementarniejszych przepisów prawnych i to nawet wśród osób inteligentnych. Nieznajomość ta wielu ludziom w wielu okolicznościach dotkliwie daje się we znaki i naraża ich częstokroć na koszty, bo o lada bagatelkę muszą się zwracać do adwokata, bez którego w wielu razach, przy jakiem takiem obznajmieniu się z przepisami prawnemi, można się doskonale obejść.

Powyższe przyczyny, jak słyszeliśmy, skłoniły grono młodych prawników w Łodzi do poruszenia projektu urządzenia pogadanek prawnych dla szerszej publiczności. Myśl to wcale dobra i należałoby ją w czyn wprowadzić.

Telefon. Liczba abonentów telefonu ze Zgierza wzrosła w ostatnich czasach tak znacznie, że zaprowadzić musiano już szóste z rzędu połączenie telefoniczne Łodzi ze Zgierzem. Liczba abonentow wynosi około 100.

Tania kuchnia w Zgierzu. Jak wykazują dane urzędowe, w roku ubiegłym 1899 istniejąca przy Tow. pomocy dla ubogich w Zgierzu tania kuchnia wydawała podczas miesięcy letnich po 70, zaś w miesiącach zimowych po 170 obiadów dziennie, bezpłatnie.

Teatr letni. Dziś po raz pierwszy w obecności autora, który specyalnie w tym celu przyjechał do Łodzi, wystawioną będzie na scenie teatru letniego sensacyjna sztuka w 5 aktach, ze śpiewami, tańcami i kupletami „Chasydzi“, osnuta na tle życia żydowskiego przez p. Andrzeja Marka.

„Chasydów“ wyreżyserował p. Henryk Halicki, jeden z najlepszych dziś reżyserów scen prowincyonalnych, który odegra rolę Daniela Wagnera, najważniejszą w sztuce.

Jutro wieczorem „Chasydzi“ odegrani będą po raz drugi.

Po południu po cenach zniżonych zamiast „Lalki“, zapowiedzianej przez repertuar, wystawiony zostanie „Zaklęty zamek“ Millöckera.

Szkoła kroju. Jedna z utrzymujących szkołę kroju i szycia podawała prośbę o pozwolenie wydawania świadectw z ukończenia szkoły. Władza wyższa zezwoliła na wydawanie świadectw, lecz zastrzegła, iż takie świadectwa nie zapewniają żadnych praw i przywilejów; jeżeliby zaś właścicielka szkoły chciała, ażeby jej uczennice zyskiwały nazwę mistrzyni lub czeladniczki, to w takim razie egzaminy w szkole winny się odbywać z udziałem członków urzędu cechu krawieckiego i wyznaczonych przezeń biegłych, a świadectwa winny być wydane przez urząd starszych.

Z przemysłu. Pp. E. Herbst, K. Scheibler, I. Kunitzer, J. Heinzel, A. Biederman i St. Reicher otrzymali pozwolenie na tow. akc. przemysłu górniczego „Saturn“ z kapitałem rb. 5,000,000 w akcyach 500 rublowych. Zarząd będzie w Łodzi.

— Pp. I., B. i B. Eigerowie oraz Wilhelm S. Landau otrzymali pozwolenie na utworzenie tow. akcyjnego fabryki cementu „Wysoka.“ Kapitał zakładowy czynić będzie 2,000,000 rb. w akcyach 250-rublowych. Zarząd w Warszawcie.

— Kupiec będziński E. L. M. Markus otrzymał pozwolenie na utworzenie Tow. akc. fabryki szkła S. Reich i Sp. w Zawierciu. Kapitał zakładowy wynosić ma 800,000 rb. w akcyach 250-rublowych.

— Towarzystwu akcyjnemu browaru K. Anstadt w Łodzi pozwolono dotychczasową wartość akcyj 5,000 rublowych obniżyć na 500 rublowe i przeistoczyć akcye na bezimienne.

Okólnik. Dom bankowy W-m Landau zawiadamia, że upoważnił wieloletnich współpracowników w Łodzi, pp. Adolfa Słodkiego, Adolfa Bauma i Maurycego Gutmana do wspólnego podpisywania firmy „per prokura". Podpisy dwóch z wyżej wspomnianych obowiązują firmę. Jednocześnie zawiadamia, że dotychczasowe samodzielne podpisy pp. Adolfa Freunda i Michała Lichtenfelda nadal zostają w swej mocy.

Ofiary. Złożono w naszej redakcyi:

Z okazyi pożegnania b. wojażera p. Aleksandra Łajzena, obejmującego przedstawicielstwo firmy Winkler i Gertner w Moskwie, zebrane na rzecz Pogotowia rb. 10.

— Pani Natalia Panasiewicz na rzecz Janasa rb. 3.

Restauracye. Następujące restauracye dostały zezwolenie na otwieranie swych zakładów do godz. 2 w nocy:

Anstadt w Helenowie, Baum na Księżym Młynie, Bendorf — Dielna (na lato zamknięta), Boziewicz—Paradyz, Freudenberg—hotel Victoria, Karbownicki—Benedykta № 10, Kolczyński—hotel Rzymski, Klukow—hotel Polski, Luniak—Plac Strzelecki, Meyer—Grand-Hotel, Michel—dom majstrów, Petrykowski — hotel Manteufel, Stępkowski—Piotrkowska, Szuelke — Zawadzka, Wróblewski — Nowy Rynek, Zarzycki — Piotrkowska.

Jak nas poinformowano, pozwolenia te odnoszą się nie do osoby, a do miejscowości, na którą zostały wydane, tak, że niektórzy z restauratorów, zmieniwszy lokal, pozbawieni zostali prawa dłuższego otwarcia nad ogólną normę do 11 wieczorem, a mianowicie: Podczaski, Gałecki, Boziewicz, Szner (Milsza).

Łaźnie parowe. Jeden z przedsiębiorców tutejszych zwrócił się do rządu gubernialnego piotrkowskiego z prośbą o uzyskanie pozwolenia na wybudowanie łaźni parowych i kąpieli przy ul. Łęgowej, w kolonii Nowe-Chojny.

Woda sodowa i soki owocowe. Stwierdzono, iż z chwilą wprowadzenia monopolu wódczanego w mieście naszem zwiększyła się konsumpcya wody sodowej i soków owocowych. Istniejące zakłady pomienionych napojów znacznie powiększyły produkcyę, a jednocześnie założono kilkanaście nowych zakładów tego rodzaju.

Farbiarnia. Właściciel nieruchomości przy ul. Zgierskiej № 59 p. Adolf Zajde zwrócił się do naczelnika powiatu łódzkiego z prośbą o pozwolenie na wybudowanie farbiarni. Na skutek tego w d. 31 b. m. delegowana będzie komisya złożona z pom. naczelnika pow. p. Uniszowskiego, inżyniera powiatowego Rusockiego, dr. Wieliczki do wskazanej miejscowości, w celu zbadania i wydania opinii, czy takowa odpowiada wymaganiom technicznym.

Z fabryk. Niciarnia na Widzewie pracuje po pięć dni w tygodniu. To samo od dzisiejszego dnia zastosowano w fabrykach Tow. Akc. Heintzla i Kunitzera.

Pożar. Wczoraj o godzinie 10 ej wieczorem trąbki alarmowe zasygnalizowały pożar. W pół godziny potem olbrzymia łuna rozlała się w zachodniej części miasta, oświetlając wysokie kominy i wystające mury domów czerwonem światłem.

Po przybyciu na ulicę Milsza, okazało się, że stoi w ogniu fabryka Teodora Meyera, wyrabiająca szpulki drewniane i inne przedmioty dla użytku warsztatów.

Na miejsce pożaru zjechały się wszystkie oddziały straży, z wyjątkiem Szejblerowskiej. Po godzinie ogień został umiejscowiony. Spłonął dach na fabryce i poddasze. Pierwsze piętro ocalało od ognia, ale wodą zostało zalane i zniszczone. Pożar wyrządził około 30,000 rb. strat. Fabryka była asekurowaną w Towarzystwie ogniowem „Jakor".

Straże powróciły o godzinie 4½ do domu, drugą z rzędu noc spędzając bezsennie i przy pracy.

Pożary. We wsi Masłowice spaliły się zabudowania, należące do Ignacego Karczaka. Straty obliczono na 800 rubli. Budynki asekurowane były w rządzie gubernialnym.

— W Sulmierzycach spłonął wiatrak, należący do włościanina Jana Staniszewskiego. Straty wynoszą do 4,000 rubli.

— W osadzie Rżew w nieruchomościach kolonisty Ignacego Długstego wybuchł pożar, który strawił doszczętnie: dom drewniany mieszkalny, oborę, stodołę, stajnię i wozownie. Straty wynoszą około 1,500 rubli. Budynki ubezpieczone były w rządzie gubernialnym piotrkowskim. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— W osadzie Klimontowice w zabudowaniach drewnianych powstał pożar, grożący sąsiedniemu domowi mieszkalnemu Jana Stachurskiego. Pożar opanowano o tyle, że pastwą płomieni stały się stodoła, śpichlerz, stajnia i wozownia oraz 3 konie i dwie krowy. Straty wynoszą przeszło 2,000 rb. Budynki asekurowane były w rządzie gubernialnym. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— We wsi Bukowice, z niewiadomej przyczyny wynikł pożar w nieruchomościach Adama Folksera. Spalił się dom mieszkalny, ubezpieczony na 600 rb., obory i stodoły, asekurowane na 200 rb., oraz stajnia. Straty wynoszą około 1,500 rubli.

Pożar od pioruna. We wsi Wola-Rakowa, piorun uderzył w zabudowania Jakóba Wójcika, powodując spalenie się domu mieszkalnego, stodoły, obory, drzewa budulcowego, 2 koni i narzędzi rolniczych. Straty w ubezpieczonych nieruchomościach wynoszą 2,000 rb., w nieubezpieczonych 700 rb.

Bójka. Nocy wczorajszej szewc Adam Petelt w Radogoszczu, posprzeczawszy się z żoną mularza Rozalią Wrońską, zadał jej niebezpieczną ranę w szczękę. Ofiarę kłótni odwieziono do szpitala.

Utonięcie w studni. W obrębie zabudowań w Dąbrowie pod Łodzią, naprawiano i oczyszczano studnię. Jeden z robotników, Konstanty Pruszyński, mieszkaniec Żabieńca, liczący 52 lata, będąc pochylony nad studnią, nagle wpadł w otwartą przepaść. Natychmiast pośpieszono z ratunkiem. Towarzysze Pruszyńskiego spuścili się do wnętrza na sznurach i robotnika wydobyto. Okazało się jednak, iż nieszczęśliwy już nie żyje, wszelkie bowiem środki, jakie niezwłocznie stosowano, nie odniosły skutku. Ponieważ Pruszyński miewał ataki konwulsyi, zapewne więc w czasie przechylenia się dostał zwykłego napadu i to było przyczyną upadku.

Utonięcie. We wsi Jędrzejów, gminy Wiskitno, powiatu łódzkiego, dwaj bracia Edward i Ryszard Otto, udali się do pobliskiego stawu łowić ryby na wędkę. Po pewnym czasie Ryszard Otto, będąc zmęczony położył się spać pod krzakiem, Edward zaś dalej łowił ryby. Nagle jednak dostał choroby św. Walentego, potoczył się i wpadł do wody, gdzie znalazł śmierć. Rozpacz przebudzonego brata Ryszarda była straszna.

— W dniu 21 b. m. we wsi Łagiewniki, wieczorem siedem kobiet, służących kąpało się w pobliskim stawie. Trzy z nich zaraz po kąpieli udało się do domu, reszta pozostała nad brzegiem stawu. Widząc zdala jadącego łódką parobka Franciszka Gulińskiego, służące zaczęły dawać znak chustką, aby dobił do brzegu. Jakoż wkrótce łódka znalazła się przy brzegu stawu. Wszystkie zapragnęły użyć przejażdżki po stawie. Ostatnia ze służących wsiadała 17-letnia Bronisława Różycka, która z takim impetem wskoczyła do łódki, iż ta wywróciła się nagle, powodując wyrzucenie wszystkich siedzących w niej. Na krzyk tonących nadbiegli sąsiedzi, leśnik, stróż miejscowy i poczęli ratować. Po usilnej pracy udało się ocalić dwie kobiety tylko, gdyż 17-letnia Bronisława Różycka i 22 letnia Helena Korzewska poszły na dno. po krótkim czasie wydobyto już tylko ich martwe zwłoki.

Z oparzenia. We wsi Radziechowice, włościanka Paulina Dąbrowska napaliła pod blachą ogień, a sama poszła na podwórze, pozostawiwszy w domu 4-letniego syna swego Władysława. Dziecię zbliżyło się do ognia i zapaliło na sobie odzienie. Zanim powróciła matka, malec doznał tak ciężkich oparzeń, że niebawem życie zakończył.

Okradzenie przez męża. Mieszkanka Skolimowa, Józefa Bogusławska, powracając z Łodzi, usiadła przy drodze i znużona zasnęła. Przebudziwszy się, B spostrzegła brak portmonetki, w której znajdowało się 52 rb., otrzymanych od dzierżawcy jej kolonii. Dowiedziono, iż kradzież popełnił mąż poszkodowanej, z którym B. od lat paru żyje w roztercе.

Kradzież. Niejaki Hersz Rosenkranz, spełnił śmiałą kradzież u Jakóba Fajansa, zamieszkałego przy ulicy Drewnowskiej pod № 30. Sprytnemu złoczyńcy za pomocą dobranego klucza, udało się wyciągnąć z szuflady 360 rubli gotówką i czmychnąć niepostrzeżenie.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Wyścigi cyklistów. — Sobota i niedziela w Łodzi.—Sztuka czytania. — Serwilizm. — Jest sposób na sposób.

Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie...... serek.

Tak też i ja, potrzebnie bardzo, sprowadziłem do Łodzi starego borsuka litewskiego, mego kuzyna, który o tak zwanej cywilizacyi i postępie akurat takie samo ma pojęcie, jak bokserzy o elegancyi dla kobiet europejskich, w chwili gdy ciało ich rozdzierali na strzępy na ulicach Pekinu.

Borsuk ten w niedostępnych borach i w nieprzebytych wyhodowany kniejach, jako żywo nigdy nie widział roweru; to też dojrzawszy na rogu ulicy teatralno cyrkowy afisz, zapowiadający wielkie wyścigi na cyklodromie przy Rynku Geyera, uparł się koniecznie, by porzuciwszy wszelkie inne projekty jechać tam bezwarunkowo, zwłaszcza skoro wyczytał, jako do walki z rowerem staną konie.

Nie było rady, wiadomo przecież, jak litwini są uparci, więc pomimo afrykańskiego upału, strugi roztopionego złota lejącego na ziemię, pomimo, że na dalekim horyzoncie słaniały się czarne chmury, groźnym pomrukiem zapowiadające burzę, powierzyliśmy kości swoje przecietnemu łódzkiemu dorożkarzowi, przerywając mu niedyskretnie ulubiony spacer tam i napowrót po ulicy Piotrkowskiej, przyczem naturalnie pozbawiliśmy go szlachetnej rozrywki najeżdżania na pasażerów tramwajowych na przystankach i całą siłą..... muskułów jasno kościstej szkapy ruszyliśmy na wyścigi.

Dopóki wehikuł nasz, cokolwiek odrapany i na siedzeniach zatłuszczony, toczył się na przygiętych resorach po drewnianym bruku, borsuk litewski był bardzo ożywiony i wesoły, a opowiadając mi tysiące anegdot o jeździe na koniu, z góry cieszył się już myślą, jak sromotnie szlachetny rumak pobije cyklistę i żadną miarą wierzyć nie chciał, by, jak się wyrażał, taki połamany zdechlaczek mógł mierzyć się zwycięsko ze stalowemi muskułami rumaka, bodajby nawet niepełnej krwi.

Skoro atoli zjechaliśmy za ulicą Główną na bruk zwyczajny i dorożka nasza skakać poczęła z kamienia na kamień, z piskiem i zgrzytem zataczać się po szynach tramwajowych, czyniąc przytem zgiełk, niby przekupki na targu, szlachcic mój wnet stracił animusz, spochmurniał a wreszcie zaczął coraz to gęściej sadzić siarczystemi piorunami i dopiero na torze wyścigowym odzyskał humor na widok całego tuzina osiodłanych koni, wśród których kilka było szlachetnych okazów.

Zabrzęczał dzwonek ze startu, cykliści w różnobarwnych kostyumach wysuwać się poczęli z trening-budy, lecz mój borsuk przez cały czas przedbiegów i finałów, w których współzawodniczyli z sobą sami rowerzyści, siedział pochmurny, niecierpliwie targając płowego wąsa, co zawsze jest u niego oznaką złego humoru. Dopiero skoro przy starcie stanęło dwanaście koni, by rozpocząć wyścig z najdzielniejszymi rowerzystami, twarz borsuka rozpogodziła się, oko nieco jaśniej strzeliło i uśmiech przewinął się pod sumiastym wąsem.

— Patrz no asindziej—rzekł, trącając mnie lekko—uważaj pilnie; zobaczysz, co to koń znaczy pod dobrym jeźdzcem, tylko że—dodał zaraz, zasępiwszy się nieco—ci panowie ubrani jak pajace i tamci w cylindrach nie budzą jakoś we mnie zaufania.

Nie było czasu na dalsze uwagi, bo starter machnął czerwoną chorągiewką, konie ruszyły z kopyta i rowery potoczyły się po torze jak kule bilardowe, wprawną ręką gracza potrącone.

Kurz wzbity tumanami nie dozwolił mi uważnie śledzić biegu.

— Tfu!... do dyabła z takimi jeźdźcami. A co, nie mówiłem acanowi, że taki pan w cylindrze, taki pajac w różnobarwnej kurtce, to nie jeździec mosterdzieju, któryby umiał zażyć konia, jak się patrzy. Spójrz no waść! Rzeczywiście, na pierwszym zaraz łuku konie, mówiąc językiem sportowym, wyłamały się i harcowały po trawniku wewnątrz toru, jeden z jeźdźców leżał nawet na ziemi, po torze zaś biegły jak szalone, rozpędzone maszyny.

Wyścig się nie udał. Konie pobił rower.

Na taki despekt, wyrządzony stworzeniu, które borsuk mój namiętnie ukochał, zerwał się z miejsca i już za nic na świecie nie chciał dłużej zostać, nie dał się namówić na wyścig tandemów, na matsh konia z rowerem i musiałem mu towarzyszyć, bo zwykle powolny i nieruchawy, zamaszystemi krokami począł dążyć ku wyjściu.

Jak zwykle w Łodzi podczas większych zebrań na krańcach miasta, tramwaje były przepełnione, dorożki ani na lekarstwo, bo któżby na nich odbywał spacer po ulicy Piotrkowskiej. Ruszyliśmy tedy „per pedes apostolorum" wśród niesłychanego upału i tumanów kurzu, pędzonych wiatrem, który się zerwał przed burzą. Jakoż lunął niezadługo kroplisty deszczyk i nie

Z WARSZAWY.

—

„Warsz. Dniew.“ ogłasza „Rozkaz do wojska warszawskiego okręgu wojskowego“ № 131, datowany w Warszawie 13 (26) lipca 1900 r.

Wojska, odchodzące na Wschód daleki! Z woli Jego Cesarskiej Mości powołani jesteście na Wschód daleki, żeby z bronią w ręku podtrzymać honor i godność Rosyi i wykonać, jeśli tak wypadnie, wielkie zadania, które naszemu Monarsze Wodzowi podoba się wam powierzyć. Nie macie jeszcze za sobą przeszłości bojowej i teraz od was zależy wpisać swoje nazwiska do szeregu najwaleczniejszych pułków armii rosyjskiej ze sławnych dziejów jej przeszłości. Wasza mężna służba w powierzonym mi Najwyżej okręgu, doskonałe wyćwiczenie wojskowe i duch bohaterski, was ożywiający, dają mi dostateczną rękojmię, że to osiągniecie i że z bezgranicznem poświęceniem wypełnicie służbę Monarsze i Rosyi, nie szczędząc życia swego i oddając duszę za przyjaciół swoich. Rozstając się z wami, dziękuję wam za waszą doskonałą służbę wśród wojsk warszawskiego okręgu wojskowego i cieszę się z tego zaszczytu, jaki wam przypadł w udziale. Żegnajcie, drodzy towarzysze, niech wam Bóg da zdrowie, powodzenie i szczęście, a mnie niech ześle pociechę ujrzenia was znowu, uskrzydlonych w sławę i czyny bohaterskie, na straży zachodniej granicy naszej drogiej ojczyzny.

Podpisał: Dowódca wojska generał adjutant *książę Imeretyński*.

———

Główny Naczelnik kraju, Jaśnie Oświecony książę Imeretyński, wczoraj, o godzinie 1 m. 30 po południu, powrócił do Warszawy z podróży do Kalisza. Dzisiaj wieczorem Dowódca wojska okręgu, generał-adjutant, Jaśnie Oświecony książę Imeretyński, wyjeżdża z Warszawy, żeby się pożegnać z temi oddziałami wojska, które wyruszają na Wschód daleki. Jaśnie Oświecony książę odwiedzi najprzód Płock, a stąd pojedzie do Gostynina, Kutna, Łowicza, Rawy, Radomska, Częstochowy i Kielc.

(Warsz. Dniewn.).

Instytut szczepienia ospy. W radzie miejskiej dobroczynności publicznej powstał projekt budowy specyalnego gmachu dla instytutu szczepienia ospy, który obecnie mieści się w zabudowaniach szpitala Dzieciątka Jezus.

Instytut szczepienia ospy jest zakładem samodzielnym, przeznaczonym na potrzeby całego kraju, a nie wyłącznie m. Warszawy. Brak własnego lokalu i pomieszczenie go w zabudowaniach szpitala, ograniczyło jego działalność poza miasto.

Podług sporządzonego przez komitet budowy szpitala Dzieciątka Jezus kosztorysu, budowa specyalnego gmachu dla instytutu, wraz z mieszkaniem dla dyrektora, będzie kosztowała 28,000 rb., gmach bez mieszkania—20,000 rb. Tymczasowo po skasowaniu starych budowli szpitala na placu Wareckim, instytut razem ze szpitalem będzie przeniesiony do nowych gmachów na folwark Święto-Krzyski, gdzie przeznaczono dla niego 5 obszernych sal i lokal składający się z 5 pokoi dla dyrektora.

Co zaś do budowy specyalnego gmachu i postawienia instytutu na stopie zakładu, przeznaczonego dla użytku całego kraju, to rada miejska wypracowuje obecnie w tej sprawie memoryał, dla przedstawienia go do władzy wyższej.

Z KRAJU.

—

Kalisz. Do „Warsz. Dniewnika“ telegrafują z Kalisza pod datą 25 b. m.

„Dzisiaj o godzinie 12-ej w południe, przy prześlicznej pogodzie, w obecności Głównego Naczelnika Kraju J. O. ks. Imeretińskiego, urzędników wszystkich miejscowych biur rządowych i wszystkich dobrowolnie przybyłych wójtów gub. kaliskiej oraz tłumów publiczności, odsłoniono i poświęcono pomnik Cesarza Aleksandra II. Poświęceniu towarzyszyła parada aleksandryjskiego pułku dragonów, który przedefilował około pomnika. Od przedstawicieli wszystkich instytucyj na pomniku złożono wieńce“.

Teatr w Kaliszu. Z powodu otwarcia nowego teatru miejskiego w Kaliszu, p. Chodyński drukuje w „Gazecie kaliskiej“ obszerną historyę teatru w tem mieście.

Pierwsze przedstawienie teatralne odbyło się tam w roku 1584 po łacinie w kolegium jezuickiem; pierwsze przedstawienie w języku polskim w temże kolegium w roku 1609, kiedy to w dzień Bożego Ciała odegrano djalog „O doczesnem życiu człowieka“.

Djalogi podobne młodzież z konwiktu Jezuitów dawała następnie częściej, jak np w roku 1623-im w czasie pobytu w Kaliszu Zygmunta III, w roku 1679 dla Jana z Bnina Opalińskiego, generała wielkopolskiego i t. d.

Były to przecież tylko widowiska.

Dopiero w roku 1800 Wojciech Bogusławski, powracając z Poznania, wybudował teatr drewniany, a raczej szopę w pobliżu Prosny i tam w dniu 2 sierpnia wystawił komedyę p. t. „Ton wielkiego świata“.

W roku 1801-ym słynna Truskolaska chciała w Kaliszu dawać przedstawienia, ale niemiec Doebelin, mający od rządu pruskiego przywilej na teatry w całym kraju, do tego nie dopuścił.

Ale w tymże roku Bogusławski wystawił w Kaliszu teatr, mogący pomieścić 1,000 osób. Dekoracye dla tego teatru malował Smuglewicz. Bogusławski dawał tu przedstawienia przez lat kilka z różnem powodzeniem. W roku 1814-ym grywała w tym teatrze trupa Baura, poczem stał on pustką, aż w lipcu roku 1817-go Bogusławski sprzedał gmach na rozebranie, a na placu, na którym wznosił się teatr, Przechadzki zbudował wielką kamienicę.

Z tego powodu rozmaici dyrektorowie dawali przedstawienia w sali hotelu Polskiego; pomiędzy innymi gościł tam Ludwik Osiński ze swoją trupą, której członkami byli: Szymanowski ojciec i syn, Ledochowski, Anczyc, Werowski, Jastrzębski, Palczewski, Palczewska, Świergocki, Nacewiczówna, Piasecki, Żuczkowska, Kudlicz, Kwipurska, Pawłowska, Dąbrowska, Mejerowa, Aszpergerowa, Polkowski i Wejnert.

Dopiero w roku 1829-ym obywatel kaliski, Jakób Lubiejewski, zbudował teatr drewniany na Lęgu, obok placu mustry kadetów, kosztem 24,000 złp.

W teatrze tym grała trupa Skibińskiego, później Jana Szymkajły.

Był to budynek lichy, rozebrano go więc po upływie lat kilku.

Dopiero w roku 1834-ym kaliska komisya wojewódzka powzięła projekt wybudowania teatru. Kosztorys obliczono na 103,080 złp.

Kalisz zyskał teatr, ale znowu nieszczególny; przez czas jakiś dawano przedstawienia w teatrze Golińskiego, a w ostatnich latach w sali Tow. muzycznego w zimie, a w lecie w teatrze letnim.

Dopiero nowy teatr miejski czyni zadość nowoczesnym wymaganiom.

Tutaj dodamy tylko, że kaliszanie witali bardzo serdecznie trupę teatru Rozmaitości, takich bowiem artystów w murach swoich nie widzieli oddawna, bo od czasów gościny trupy Osińskiego. Szczególnie serdecznie witano p. Szymanowskiego, który grał na inauguracyjnem przedstawieniu w nowym teatrze, jak ongi dziadek jego na takiem samem widowisku w teatrze starym.

---

było innej rady, jeno schronić się do najbliższej restauracyi, co też uczyniliśmy skwapliwie.

Borsuk mój, wychyliwszy jednym haustem spory kielich gorzałki, po którym dokumentnie zakąsił, pochłonąwszy jednym tchem spory kufel piwa, otarł wąsy i utkwiwszy we mnie swoje jasne, poczciwe oczy, zagadnął.

— Cui bono?

— O co chodzi?

— Powiedz mi „cui bono“ dzieje się to wszystko, czego przed chwilą naocznym byłem świadkiem?

— Mój drogi — zacząłem — żyjemy przecież w wieku postępu...

— Wiem już co będzie dalej i nie sądź bynajmniej, abym w mojej litewskiej kniei zdziczał tak dalece, że nie rozumiem potrzeby nowych wynalazków. Ludzkość wciąż się doskonali i tak być powinno. Potrzeba jej nowych wynalazków, bo przy nowych warunkach bytowania, to co było aż nadto dla naszych ojców, dla nas już nie wystarcza. Czytałem ja o tych waszych rowerach, bicyklach, tandemach i jak ich tam jeszcze nazywacie, jako o bardzo wygodnym środku lokomocyi i dla tego też ciekawy byłem wyścigów, sądząc w naiwności wieśniaczej, że dowiem się na nich, jaki system lepszy, co już zrobiono w tej dziedzinie i co jeszcze do zrobienie pozostaje·

— Trzeba więc było zostać i śledzić pilnie dalszy przebieg wyścigów..

— Przepraszam, nie skończyłem. Myślałem, że jazda na rowerze rozwija muskuły, rozszerza klatkę piersiową, wzmacnia cały organizm, a wyścigi są niejako uwidocznieniem tego, tak pożądanego dla społeczeństwa, rezultatu. Zobaczyłem piersi zapadłe, oblicza wymizerowane, ogólny wygląd wcale nie do wesołych pobudzający rozmyślań, a jeno nogi tylko rozwinięte.

Lecz my, mój drogi, w nogach zawsze byliśmy krzepcy, dowodów nie brak, jeno łby nie zawsze nam dopisywały, a sądzę, że od tego kręcenia się w kółko nic a nic we łbach się nie poprawi, bo mozgu przecież, jak siadłego mleka łyżką mieszać nie można, a kołowacizny mamy wśród siebie tyle, że i na własną potrzebę i na wywóz zagranicę wystarczy.

— Ależ panie, sport kołowy liczy coraz więcej zwolenników.

— Czekaj! Rozumiałem, że rower obudzi w was, mieszczuchach, zamiłowanie do wycieczek po kraju, bo juści taki koń stalowy, chociaż kosztuje bez mała drożej niżeli żywy, za to jeść nie potrzebuje, podków nie gubi i łatwiej upilnować go na noclegu przed złodziejami, wtoczywszy za sobą do izby. Sądziłem, że z tych wycieczek po kraju urodzi się dokładny jego opis, informujący o wszystkiem, co każdego z nas interesować może — ale, Panie odpuść, latać w kółko, żeby złapać na piersi medalik i obwieszony nim paradować jak cygan po jarmarku w ubraniu, w którym jeno pajacowi cyrkowemu do twarzy. Nie, kochanie, na taką zabawę drugi raz mnie nie złapiesz i raz jeszcze się pytam: Cui bono to wszystko..?

Nie było sposobu przeprzeć uparciucha, za którego przepraszam was, panowie cykliści, ale nie takiego tylko narobił mi on ambarasu.

W przeddzień bowiem wyścigów, a był to pierwszy dzień jego bytu w Łodzi, skoro wyszliśmy na ulicę Piotrkowską, przejechali się prawie pustym tramwajem do Helenowa i powróciwszy do miasta zasiedli do śniadania w jednej z bardziej uczęszczanych restauracyj, mój borsuk, nie bacząc na otoczenie, zagadnął mnie głośno: „Cożeś mi mówił o ruchliwości Łodzi, o zgiełku, panującym wciąż na ulicach. Toż, mosterdzieju, jakby wymiótł. Spokój i cisza, zaledwie gdzie niegdzie snuje się przechodzeń, czasami przejedzie dorożka lub powóz prywatny, ale to jeszcze braciaszku nie zgiełk przecież. Toż u mnie w boru, skoro ptaszki rankiem zaświergocą, o wiele gwarniej, niżeli u was na Piotrkowskiej, a toć podobno główna arterya waszego ruchu“.

Nadszedł ktoś ze znajomych; po przywitaniach i wzajemnem przedstawieniu się, rozmowa wpadła na politykę, bo właśnie chłopcy przynieśli gazety z telegramami o mordzie posłów w Pekinie. Borsuk mój zapomniał o ruchu ulicznym w Łodzi, jako zapalony polityk puszczając się w przeróżne kombinacye i przepowiednie, tworząc plany, którychby mu sam Bismark chiński, chytry i przebiegły Li-Hung-Czang napewno pozazdrościł.

Za to w niedzielę po sumie, skoro zobaczył na ulicach wozy ładowne meblami i towarami, przekupniów ulicznych, uwijających się gęsto, wreszcie malarzy, malujących w najlepsze jakąś odrapaną kamienicę od strony podwórza, blacharzy reperujących dachy, oburzenie jego nie miało granic.

Nie słuchał wyjaśnień, że to Łódź przecież, że jako miasto handlowe żyć musi w odmiennych od innych miast warunkach, że trudno wymagać dla tego, że święto, by ustał wszelki ruch i handel.

— Nie, mój drogi, żydzi to handlarze z urodzenia, a jeżeli je widziałem wczoraj, jak święto swoje szanują. Jeżeli żyd w szabas może mieć sklep zamknięty i wstrzymuje się od wszelkich robót, tembardziej uczynić to powinien chrześcianin, a już co najmniej nie pozwalać, aby gwałcono dzień świąteczny robotami, wykonywanemi prawie publicznie, przewożeniem po mieście ciężarów, bo to zbyt demoralizująco wpływa na lud miej-

Szkoła przemysłowa w Kielcach. W poniedziałek przybył do Kielc zarządzający wydziałem szkół przemysłowych w ministeryum skarbu, r. t. Anopow, celem omówienia na miejscu niektórych spraw natury finansowej, związanych z projektem ośmioklasowej szkoły przemysłowej w Kielcach.

Na zgromadzenie obywateli, zwołane z tego powodu do sali magistratu, przybyło około 50 osób.

R. t. Anopow wygłosił dłuższą mowę o znaczeniu szkół przemysłowych średnich, których zadaniem jest wypełnienie luki w szkolnictwie dotychczasowem. Szkoły te, nie zamykając zdolniejszym drogi do studyów uniwersyteckich, przygotowują młodzież do objęcia stanowisk w handlu i przemyśle.

R. t. Anopow chwali program szkoły kieleckiej, zauważył tylko, że nauki przyrodnicze należałoby wykładać we wszystkich klasach, a nietylko w klasach od 3-ej do 5-ej. Są to jednak drobnostki, które łatwo będzie można naprawiać w praktyce, ministeryum doszło bowiem do przekonania, że nie można narzucać programu absolutnie jednego dla wszystkich szkół przemysłowych, gdyż życie samo urabia ten program i ten tylko pod wpływem wymagań może być uzupełniony w miarę potrzeby.

Oddając pochwałę ofiarności obywateli kieleckich na rzecz szkoły, r. t. Anopow oświadczył się z całą sympatyą dla projektu, który niewątpliwie w sferach rządowych znajdzie poparcie; ze względu jednak na chwilę bieżącą, gdy ministeryum skarbu zajęte jest innemi potrzebami państwa, na pomoc natychmiastową liczyć nie można.

W końcu r. t. Anopow — jak pisze „Gazeta kiel." — oświadczył, że zbadawszy rzecz całą na miejscu i przekonawszy się o pożytku szkoły przemysłowej, przyrzekł złożyć przychylne przedstawienie.

Z RÓŻNYCH STRON.

—·—

W procesie przedsiębiorców transvaalskiej kolei o oszustwa na 11½ miliona franków zapadł wyrok, mocą którego zostali skazani: bankierzy bracia Robert i Eugeniusz Oppenheim z Paryża, oraz adwokat Varnaut na 1 rok, a bankier Tervague z Londynu na 6 miesięcy więzienia, zaś bankierzy Ludwik Varnant i Braconnier z Paryża zostali uwolnieni. Skarga zarzucała im fałszerstwo handlowych dokumentów.

Morderca dwudziestu ludzi. W Westeross, niedaleko Sztokholmu toczyła się sensacyjna rozprawa znanego mordercy Nordlunda, który zamordował na statku dwudziestu ludzi. Na sali zjawił się Nordlund z rękoma skutemi na plecach, blady, ale zupełnie spokojny. Z początku odpowiadał na pytania przewodniczącego, potem jednak oświadczył, że będzie milczał tak długo, dopóki nie zdejmą z niego łańcuchów. Przewodniczący przypominał strasznemu zbrodniarzowi zeznania, które złożył przed komisarzem policyi w Eskolstop, na co jednak Nordlund zaznaczył, że nie przypomina sobie takiego pana. Na uwagę przewodniczącego, aby się zachowywał odpowiedniej, odpowiada: „Z przyjemnością, ale tylko w tym razie, kiedy panowie ze mną lepiej zechcecie postępować". Motywem zbrodni ma być chęć rabunku. Nordlund przyznał się, że zamiarem jego było wymordować wszystkich podróżnych i służbę okrętową, a sam okręt następnie podpalić, ażeby w ten sposób zatrzeć wszystkie ślady. Co się tyczy protokułu z pierwszych zeznań, to oskarżony prostował go o tyle, że strzelał tylko na pokładzie, i że nożem przebił tylko dwóch podróżnych. Nordlund kategorycznie zaprzeczył, jakoby krzyknął do maszynisty przez tubę, że jest kapitanem. Przeciwnie, miał on mu zakomunikować, że na pokładzie leży dwanaście trupów. W jednem miejscu rozprawy zapytał przewodniczący podsądnego: czy niema wyrzutów sumienia? Na to jednak odpowiedział Nordlund, nie bez gryzącej ironii, że nie jest rzeczą sędziego badać stan duszy oskarżonego. Na zapytanie, czy niema już nic na swoją obronę, odpowiedział, że chciałby, aby cała ta komedya skończyła się jak najprędzej. Po przesłuchaniu znajdujących się obecnie w szpitalu sztokholmskim rannych, skazano Nordlunda na śmierć.

Ostatnie wiadomości.

—·—

Prasa turecka o wypadkach chińskich.

Ostatnie wypadki na dalekim Wschodzie wywarły wielkie wrażenie w świecie mahometańskim, którego sympatye są po stronie bokserów chińskich, walczących ze sprzymierzonemi siłami mocarstw. Jako ciekawą ilustracyę panującego wśród ludności muzułmańskiej usposobienia, przytaczamy streszczenie artykułu wstępnego w dzienniku młodotureckim p. t. „Zaman", redagowanym w duchu postępowym i umiarkowanie liberalnym.

„W chwili obecnej — pisze „Zaman" — cała Europa została wciągniętą do komplikacyj międzynarodowych, z których jej trudno będzie wyjść w prędkim czasie. Komplikacye te wywołały ostatnie wypadki w Chinach, które długi czas spały snem głębokim, dziś jednak obudziły się ze swego wiekowego uśpienia. Od tej chwili Turcya nie boi się nowego zamachu na swoją samodzielność. Europa nie ma czasu myśleć o nas; nad jej głową wisi miecz Damoklesa w postaci kwestyi chińskiej.

Wielkie mocarstwa europejskie znalazły się odrazu w bardzo kłopotliwem położeniu. Przez ćwierć wieku powiększały one swe siły zbrojne, żeby się rzucić na siebie, dziś zaś wspólny wróg połączył ich ze sobą, gdyż muszą myśleć o zmyciu hańby, jaka je spotkała w Pekinie.

Cóż jednak widzimy, w dobie obecnej? Pomimo ważności chwili, pomimo grożącego niebezpieczeństwa, mocarstwa europejskie posłały na widownię wypadków bardzo nieliczne siły, zachowując swe główne armie dla zapewnienia sobie przewagi w razie możliwości konfliktu międzynarodowego w Europie. Być może, że w ten lub inny sposób uda im się jakoś dać sobie radę z Chinami. Ale co dalej? Podział Chin? Na takie zakończenie sporu mocarstwa nigdy się nie zgodzą, tak samo jak nie zgodzą się na powierzenie pacyfikacyi Chin, Japonii lub Rosyi. Wyrzec się ponętnych zdobyczy i pójść do domu bez niczego, byłoby zadaniem zbyt ciężkiem i zbyt niewdzięcznem. Mocarstwa będą musiały zaprowadzić w Chinach porządek i osadzić na tronie bogdychanów kandydata, któryby w ich rękach został ślepem narzędziem do rozdawania cudzoziemcom koncesyj wszelkiego rodzaju.

Chodzi jednak o to, czy długo da się utrzymać taki stan rzeczy nawet przy użyciu wojsk chińskich. Powstanie bokserów dowiodło, że wojska te zawsze, wcześniej czy później, przejdą na stronę ludu i pójdą razem z nim na cudzoziemców. Rewolucya francuska pokazała, co może nieliczny nawet naród, przy odpowiednio rozkołysanych namiętnościach politycznych. Zdolni dowódcy potrafili zorganizować źle uzbrojone masy pospólstwa, które oparły się koalicyi całej Europy, a nawet jak za czasów Konsulatu i pierwszego Cesarstwa, walczyć z Europą po za granicami swego kraju.

Dodajmy, że wśród chińczyków może się pojawić geniusz wojskowy w rodzaju Tamerlana lub Napoleona.

Taka jest perspektywa, czekająca Europę za rzucenie rękawicy Wschodowi!

Nasza rola w walce Europy z Azyą jeszcze nie skończona. Przyjdzie czas i zajmiemy odpowiednie stanowisko w gotujących się na widowni wypadkach. Przygotowujmy się więc do tego, wyrzeczmy się gnuśności, zajmijmy się reformą naszych stosunków wewnętrznych, naśladujmy Japonię, przejmując od Europy to wszystko, co

---

ski, zwłaszcza fabryczny, dla którego religia jedyną jest ostoją przed pokusami wielkomiejskiemi.

— Kpem cię nazwę — mości Januszu, jeżeli mi tej sprawy nie poruszysz w „Rozwoju".

— Poruszyć łatwo, bo papier cierpliwy, a farba drukarska odciśnie wiernie wszystko, co jej podsuniesz, lecz gdyby to w Łodzi czytać umiano.

— Co u licha! Łódź miasto pierwsze w kraju po Warszawie, miałażby z samych jeno składać się analfabetów.

Tak źle znów nie jest, ale przeciętni łodzianie, o ile rzecz drukowana lub pisana nie dotyczy bezpośrednio jego „geszeftu", czyta ją powierzchownie, pilniej bacząc na pojedyncze wyrażenia, niżeli na treść samą.

Jeden z naszych sprawozdawców pisząc o chórze śpiewaczym, miał nieszczęście wyrazić się, że był to chór robotniczy. Drobna ta omyłka, wynik błędnej informacyi, a być może nieuwagi korektorskiej, wywołała istną burzę, pomimo, iż w treści sprawozdania podniesiono wysoko pracę chóru, który w krótkim czasie tak poważne osiągnął rezultaty, oraz znaczenie społeczne takich drużyn śpiewaczych. Do redaktora pisma posypało się kilka energicznych protestów, wyrażających głębokie oburzenie, jak można było w sposób podobny ubliżyć ludziom, którzy nigdy robotnikami nie byli.

— Więc czemże u licha? — oburzał się mój borsuk — boć wszyscyśmy przecież robotnikami w winnicy pańskiej; i obrażać się dalibóg nie było o co mosterdzieju. Ale widzisz, musiał wasz sprawozdawca przy tej okazyi nastąpić na nagniotek szlachecki jakiemuś z naszych jasnych panków, którego jeno bieda zagnała w szeregi fabryczne, lecz buty szlacheckiej nie wywiała mu jeszcze z mózgownicy.

Gniewa się więc jasny panicz, że robotnikiem go nazwano, ale skoro wypadkiem zdobędzie wyższe stanowisko w hierarchii fabrycznej, nie uważa za ubliżenie klejnotowi szlacheckiemu płaszczenie się przed pryncypałem i szczepi z powodzeniem serwilizm tam, gdzie niema dla niego miejsca, ze szkodą tych, co nie wstydzą się robotniczej bluzy i dważą jeno pracą, wiedzą i mozołem doszli na ten szczebel, gdzie on zalazł przez protekcyę.

Wiadomo powszechnie, że po dziesięciu miesiącach nauki cztery piąte uczniów wygląda anemicznie i blado. Wprawdzie większa część tej młodzieży przez czas wakacyj odzyskuje na świeżem powietrzu zdrowie i siły i wraca w mury szkolne rzeźka i ochocza. Ale wielu to nie może wyjechać z rozpalonych upałem murów miasta, bo rodzice ich tak biedni, że nawet pomyśleć nie mogą o wysłaniu ich na świeże powietrze. Co będzie z nimi, skoro po wakacyach powrócą w mury szkolne, być może z zarodkiem śmiertelnej choroby, by ją mimowoli rozszerzać wśród zdrowych wybrańców losu.

Aby więc choć częściowo zapobiedz tej klęsce, jaką jest fizyczne karłowacenie młodzieży, p. Cięglewicz, galicyanin, proponuje na szpaltach „Czasu", aby ze składek publicznych wystawić dom zdrowia w uroczym zakątku Tatr i tam wysyłać bezpłatnie corocznie pewną ilość uczniów w towarzystwie nauczycieli.

W granicach Królestwa Polskiego jest dużo miejscowości, nadających się na stacye klimatyczne, w których dom zdrowia dla uczniów, na wzór proponowanego przez p. Cięglewicza, powstać może.

Wśród naszej młodzieży szkolnej jest dość takich, którzy wakacye spędzać muszą w rozpalonych i dusznych murach miejskich, oddychać wśród upałów letnich powietrzem, przesyconem pyłem ulicznym i dymem węglowym, projekt więc p. Cięglewicza i u nas znaleść powinien praktyczne zastosowanie. Wszak na sposoby są sposoby, byle nie takie, jakich używa jedno z poważniejszych stowarzyszeń łódzkich.

W obawie, by przy liczniejszem zebraniu członków na ogólne zgromadzenie nie wpaść w kłopotliwe położenie, stowarzyszenie to zgromadzenia takie zwołuje corocznie w porze, gdy najwięcej jego członków nieobecnych jest w mieście i na godzinę dla wszystkich najbardziej niedogodną.

Naturalnie zgromadzenie ogólne w pierwszym terminie nie dochodzi do skutku, w drugim zaś uchwala wszystko, co mu potrzeba, większością głosów tych członków, którzy na zgromadzenie przybyli, bez względu na ich liczbę.

Zarządowi nie trudno chyba w takich warunkach postarać się, by poplecznicy jego stawili się ławą i malkontentów przegłosowali.

Lecz na sposoby są sposoby. Może się coś znajdzie przecie dla wyleczenia tej paniczów fabrycznych z nadczułości szlacheckiej, dla wyperswadowania pomysłowemu zarządowi kwestyonowanego stowarzyszenia, że ogół jego członków to nie stado baranów i tylko do czasu daje się wodzić za nos.

Na sposoby są sposoby.

Janusz.

może wpłynąć dodatnio na wzmocnienie naszego organizmu politycznego i naszego dobrobytu ekonomicznego. — Tego żądamy my, partya młodoturecka!"

Takim jest ton tureckich organów postępowych.

Ciekawem byłoby stwierdzić, w jakim tonie przemawiają w kwestyi wypadków chińskich pisma ultra-narodowe, skoro przedstawiciele mocarstw w Konstantynopolu uznali za stosowne zwrócić uwagę Wysokiej Porty na niewłaściwe zachowanie się prasy tureckiej i podburzającą treść wielu artykułów, skierowanych wprost przeciwko zamieszkałym w Turcyi europejczykom.

Wypadki w Mandżuryi.

„Agencya rosyjska" podaje następujące telegramy o wypadkach w Mandżuryi:

Telegram gen. Grodekowa z Chabarowska z dnia 24 lipca: „W d. 22 b. m. przybyła do Curuchajtuju szósta secina konwoju z urzędnikami piątego dystansu kolei. W dniu 24 statek „Aleksy", kiedy zbliżał się do stanicy Radde, ostrzeliwany był przez chińczyków z prawego brzegu. Na statek zjawił się z prośbą o pomoc oficer kozacki z uzbrojonymi kozakami. Starszy naczelnik wojskowy na statku, podpułkownik batalionu Wróblewski, otrzymawszy od oficera kozackiego telegram gen. Gribskiego, nakazujący znieść wszystkie posterunki chińskie i wziąwszy na statek oddział kozacki, rano popłynął w dół rzeki kilka wiorst i tu wysadził na brzeg chiński załogę, złożoną z dwu rot. Roty ruszyły na posterunek, przyjęte silnym ogniem karabinowym. Pikiety zniesiono i szańce spalono. Wzięto kilka znaków i broń. Podczas pożaru eksplodowały dwie piwnice z prochem i masą patronów".

Telegramy.

—:—

Petersburg, 27 lipca. (Tel. Agen. Tel. R.) Z Taszkientu telegrafują dnia 26 lipca: Stosunki urzędowe z władzami chińskiemi są pokojowe; na bazarze władze chińskie wywiesiły ogłoszenie, zabraniające rozszerzania niepokojących pogłosek. W Sujdunie panuje większa obawa, niż w Kuldży.

Dowodzący secinami w Kuldży donosi: Stosunki urzędowe z chińczykami doskonałe, ale skrycie chińczycy skupują broń i wzywają kirgizów, aby gromadzili się na Ili. Ludność pograniczną kozacką w okręgu amurskim i ludność cywilną w okręgu nadmorskim zaopatrzono w broń i naboje.

Generał Maciejewski przybył dnia 23 lipca do Błagowieszczeńska. Pierwsze posiłki i reszta wojsk wyruszają ze Strjeteńska.

Generał Orłow w d. 23 lipca rozkazał seci nie straży ochronnej, by wyruszyła naprzód, a inżynierom kolejowym, aby rozpoczęli na nowo roboty od granicy. W dniu 26 lipca Orłow na czele wojsk przekroczył granicę i skierował się do Dalajnoru.

Londyn, 28 lipca. Sprawa kontroli nad koleją z Taku do Pekinu, tudzież żeglugi na rzece Peiho stanowi znowu przedmiot rozdwojenia dyplomatycznego. Rząd angielski nie chce w tej mierze uczynić ustępstw na rzecz Francyi i Rosyi.

Londyn, 28 lipca. Wojsko chińskie z okolic Tientsinu ściągnęło na linię kolejową, wiodącą do Pekinu, aby przeszkodzić zamierzonemu pochodowi wojska sprzymierzonego.

Londyn, 27 lipca. Poseł chiński w d. 21-ym lipca wręczył ministeryum spraw zagranicznych telegram cesarza chińskiego z prośbą o pośrednictwo Anglii. Tekst telegramu zgodny jest z telegramami do rządu amerykańskiego i francuskiego.

Londyn, 28 lipca. Na prośbę cesarza chińskiego o pośrednictwo, odpowiedziała królowa Wiktorya: „Nie prędzej będą przywrócone stosunki dyplomatyczne z Chinami, aż los zamkniętych w Pekinie posłów europejskich będzie wyjaśniony".

Paryż, 28 lipca. Ogłoszono zakaz wywozu broni i amunicyi do Chin.

Londyn, 28 lipca. Pochód armii zjednoczonej przeciwko Pekinowi rozpocznie się d. 1 sierpnia.

Towarzystwa telegraficzne angielskie i duńskie założą drut podmorski pomiędzy Taku a Szangajem.

Londyn, 28 lipca. Przedstawiciel firmy Maxime'a w Szanghaju podpisał z Li Hung Czangiem umowę o sprzedaż Chinom 14 dział.

Rozmaitości.

—:—

PRZYSZŁA STOLICA CHIN.

Zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że po przywróceniu porządku w Chinach Pekin, obryzgany cały krwią tylu niewinnych ofiar, przestanie być stolicą państwa niebieskiego. Musi stać się przecież coś, coby poręczyło ludzkości i cywilizacyi, że podobne, jak obecnie okrucieństwa i ohydy nie powtórzą się więcej. Przyszła stolica Chin musi być w takim punkcie, w którym zamknięcie i wyosobnienie ciała dyplomatycznego i cudzoziemców byłoby niemożliwem. Nieszczęsne właśnie położenie Pekinu ułatwiło niezmiernie dzieło zbrodni i szału. Dwór chiński, aby utrudnić jeszcze bardziej komunikacyę z obcemi mocarstwami, projektował już nieraz przeniesienie stolicy jeszcze dalej w głąb państwa, do Singanfu, w prowincyi Szensi. Byłoby to więzienie jeszcze cięższe dla przedstawicieli państw zagranicznych, niż Pekin. Natomiast europejscy rzeczoznawcy stosunków chińskich proponują wybór na przyszłą stolicę Chin Nankinu albo Hanczow. Nankin był już kilkakrotnie—ostatnim razem pomiędzy r. 1368 a 1421, za czasów dynastyi Ming — stolicą Chin. Dostęp parowcami jest tu zawsze możliwy, we dwa dni można dostać się doń z Szanghaju. I Hanczow był już—między r. 1129 a 1262, za panowania dynastyi południowej Jung — stolicą państwa. Jest to pod względem położenia swego jedno z najpiękniejszych miast na świecie, leży nad morzem; w ciągu dni kilku dostać się zeń można do największych portów wschodnio-azyatyckich, jak Hongkong, Kiauczau i Port-Artura. Należy przekonać dwór pekiński, że lepiej przenieść stolicę choćby daleko do Mandżuryi, kolebki dzisiejszej dynastyi, niż zgubić samą dynastyę.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL POLSKI. Pani Lizak z Sieradza—Koszelew z Płocka — Pani Czarnowska, Kamiński i Wichtel z Warszawy — Jackowski z Łasku — Horon z Rygi — Pani Rudnicka z Zagaju.

HOTEL VICTORIA. Chrzanow i Dzumuchadze z Tyflisu — Wojciechowski z Teliszcu — Sieczkowski z Warszawy—Castellano z Białegostoku—Mojsiewicz z Rostowa.

Ogłoszenia drobne.

A. Rutynowany pomocnik rejentalny może przyjąć miejsce u którego z nowomianowanych pp. Regentów w Łodzi. Łódź, ul. Zachodnia № 11 m. 16. 994—4—1

Arago niszczy odciski. Składy apteczne. Główny skład Leszno № 4. 862—24—24

Człowiek w średnim wieku poszukuje posady inkasenta, na żądanie może złożyć kaucyę. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju". d.

Bieliźniarka poszukuje pracy w domach prywatnych za skromnem wynagrodzeniem. Oferty w redakcyi „Rozwoju" dla „Bieliźniarki".

Do sprzedania 2 skrzypiec oryginalnych włoskich, z tonem salonowym odpowiednim. Ul. Konstantynowska № 57. Stróż wskaże. 526—d.

Fortepian Krala i Sejdlera w dobrym stanie do sprzedania lub zamiany na pianino. Wiadomość u rządcy domu. Ul. Skwerowa № 7. 975—3—2pps

Mieszkania, składające się z 2-ch i 3-ch pokoi z kuchnią są zaraz do wynajęcia. Nowa-Spacerowa № 49. 987—6—3

Maszyna do robienia pończoch na sto igieł, z powodu wyjazdu, natychmiast do sprzedania poniżej kosztu. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju". 902—d—19

Młody człowiek obeznany z manipulacyą sądową poszukuje zajęcia w godzinach wieczornych od 6 do 10. Oferty składać w redakcyi „Rozwoju" dla „Młodego człowieka".

Przybłąkał się duży pies, od spodu maści żółtej, kark ciemniejszy, od 2-ch tygodni znajduje się w Nowo-Radomsku u Stanisława Güntera w zakładzie ogrodniczym. 991—3—3

Potrzebny zaraz inkasent z kaucyą. Biuro nocnych stróży ul. Zawadzka № 21. 997—2—1

Nauka języków nowoczesnych. Wyucza się gruntownie języków nowoczesnych, dwa języki do wyboru w kilku miesiącach. Tamże udziela profesor konserwatoryum brukselskiego lekcye na fortepianie. Ul. Krótka № 7 m. 9. 974-5-4

Nauczycielka wyznania rzymsko-katolickiego poszukuje korepetycyi. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju". 979-4-2

Pralnia do sprzedania. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju". 956-3-2św

Pańska № 13. Do wynajęcia od 1-go lipca 3 i 2 pokoje z kuchniami i wodociągiem. Wiadomość u stróża na miejscu lub u właściciela, ul. Piotrkowska № 62 m. 6. 939—d—14

Rb. 1000 pożyczki poszukuje się na plac hypoteczny, położony w dobrym punkcie miasta, wartości 10,000 rb. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju". 997-3-1

Rolnicze i wszelkie maszyny przyjmuje się do reperacyi w fabryce kamieni młyńskich i narzędzi młynarskich Karola Ast, Lipowa № 35. Zastępstwo fabryki maszyn i narzędzi rolniczych H. Cegielskiego w Poznaniu. 701—87-d.

Venus puder wysokiego gatunku. Sprzedaż wszędzie. Główny skład Leszno № 4. 861—24—24

Zaginęła karta pobytu na imię Anny Szajewskiej wydana z magistratu m. Łodzi. 9992—3—3

Zaginął paszport na imię Natalii Kokmańskiej, wydany z magistratu m. Łodzi. 993—3—3

Zaginął bilet wojskowy na imię Leona Kawałek wydany z powiatu brzezińskiego gminy Łazisko. 992—3—3

Zaginęła karta pobytu na imię Szaja Friedrich, wydana z gminy Radogoszcz. 981—1—1

Дозволено цензурою, г. Лодзь 15 Іюля 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski

W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111